

Czy politycy PiS brali kradzione pieniądze?

28 września 2018

Media piszą o ustaleniach dziennikarzy śledczych, badających sprawę przywłaszczania sobie pieniędzy z Polskiego Czerwonego Krzyża. Miały one trafiać do kieszeni polityków rządzącej partii.

Sprawę tę relacjonowaliśmy w sierpniu tego roku. Najogólniej rzecz biorąc pieniądze, pozyskiwane w nieuczciwy sposób z dolnośląskiego PCK, miały zasilać nie tylko kampanie wyborcze PiS, ale też trafiały do prywatnych kieszeni polityków tej partii. Napisała o tym jako pierwsza „Gazeta Wyborcza”. Wczoraj przedstawiono kolejną odsłonę ustaleń dziennikarzy.

Fundusze miały pochodzić ze sprzedawania odzieży przeznaczonej nieodpłatnie dla biednych z kontenerów PCK. Sprzedawano ją w zaprzyjaźnionych lumpeksach i hurtowniach. Brudne pieniądze mieli brać politycy PiS –poseł PiS Piotr Babiarczy (odszedł z partii w marcu 2018 r.) na kampanię wyborczą , współpracownicy Anny Zalewskiej, obecnej minister oświaty, miano też pieniądze przelewać na kampanię wyborczą jej samej. Korzystali też inni politycy PiS.

Suma, którą mieli wyprowadzić z kasy PCK podejrzani, nie oszałamia na tle innych przekrętów władzy – chodzi o 1,2 miliona złotych. Bulwersujące w ustaleniach dziennikarzy jest co innego, a mianowicie zachowanie prokuratorów badających tę sprawę.

W ciągu roku badania tej sprawy przez prokuraturę dwukrotnie zmienili się prowadzący ją prokuratorzy. Pierwsza śledcza odeszła z powodu ciąży, druga niedawno również złożyła rezygnację. Jednocześnie poprosiła o powrót do prokuratury rejonowej z obecnej okręgowej, co jest formą dobrowolnego samozdegradowania się. To nie tylko obniżenie rangi, ale też

znaczne obniżenie zarobków. „Gazeta Wyborcza” sugeruje, że przyczyną takiej radykalnej decyzji były wywierane na nią naciski.

Rzetelne wyjaśnienie tej sprawy będzie papierkiem lakmusowym elementarnej uczciwości w wyjaśnianiu afer finansowych związanych z elitami politycznymi niezależnie od ich partyjnej przynależności.

Autorstwo: MW

Źródło: Strajk.eu